



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Sowa w ruinach

Author: Zbigniew Kadłubek

Citation style: Kadłubek Zbigniew. (2006). Sowa w ruinach. W: Z. Woźniczka (red.), " Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej" (S. 207-210). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Zbigniew Kadłubek
Uniwersytet Śląski

Sowa w ruinach

Ach, pani nie wie, przecież ja też jestem Karamazow!¹

Moja namiętność usycha w archiwach. Moja namiętność przestaje być namiętnością, gdy otwieram książkę. Moja namiętność zawsze miała na imię Śląsk, czyli życie. Ale mędrcy radzą mi moją namiętność porzucić. Jak każdą namiętność. Gdy ćwiczę się w porzucaniu mojej namiętności, opędzam się od obrazów, sentymentalnych, tryumfalnych, czarno-białych i lśniących niebiańsko. Opędzam się od obrazów jak św. Hieronim od snów o nagich dziewczętach rzymskich, gdy zdarzało mu się przysnąć z wyczerpania na Syryjskiej Pustyni. Próbuję obrazy wymazać z pamięci, próbuję wrzucić je gdzieś w pustkę. I to się udaje. Na chwilę. Na dłużej niż chwilę.

Wtedy jeszcze moje usta wypowiadają słowa psalmu:

Moje serce wysycha spalone jak trawa,
Zapominam nawet o spożyciu chleba.
Od głosu mojego lęku,
Moje kości przywarły do skóry.

Nie muszę zaciskać pięści. Nie nienawidzę. Nie mam zamiaru pamiętać za wszelką cenę. Zostaję sam z moimi obrazami.

Jestem podobny do kawki na pustyni,
Stałem się jak sowa w ruinach.

¹ F. DOSTOJEWSKI: *Bracia Karamazow*. Przekł. A. POMORSKI. Kraków 2004, s. 252.

Czuwam i jestem jak ptak
Samotny na dachu.²

A obrazy... Gdy wraca żołnierz po przegranej wojnie, gdy wraca do ruin. Co myśli wtedy taki żołnierz, który nie porzucił tarczy i który ma 24 lata? Co myśli żołnierz, który w swoim kraju ukrywa się przez kilka lat w rozwalonej stodole, nocami płodząc dzieci – z dala od państwa, które przegrało wojnę, a w państwie, które wojnę wygrało? Co myśli żołnierz, który zwycięsko maszerował przez Ukrainę, zdobywając 80 km płaskiej ziemi Wschodu na dzień? Co myśli żołnierz, który miał być niewolnikiem, zanim stał się żołnierzem, ale któremu udało się zbiec z dalekiego Eckernförde nad Zatoką Kilońską? Udało mu się uciec nocą z komórki głupawego „bauera” szlęzickiego i przejechać niemal całą Europę bez żadnych dokumentów. Żeby wrócić do domu i żeby pójść na wojnę. Żeby stać się z niewolnika panem. Co myśli żołnierz, który daje chłopcom leningradzkim pomarańcze i gorzką czekoladę, gdy oni chcą chleba i kartofli? Co myśli taki żołnierz?

Co myśli żołnierz, który sam przegrał wojnę? Sam przegrał, bo płaci kontrybucję. Płaci w hucie kontrybucję swoją pracą. Jakby sam rozpętał drugą wojnę światową. Jakby chciał zagarnąć pół świata. Ten niebieskooki chłopiec z Orontowic. Co myśli taki żołnierz, który kochał Ukrainkę, tę Nataszę, która mu dawała „muzycznienku” i ratowała życie, ukrywała przed partyzantami? Natasza była najważniejszą kobietą w jego naszpikowanej odłamkami głowie. Uczył ją niemieckiego, ale najważniejsze słowa musiała umieć po śląsku. Jorg był nauczycielem Nataszy. Ona też go uczyła, przymykając oczy: „Ja tebe lublu”. Pamiętał niemal każde warzywo po ukraińsku i tak je nazywał w swoim ogródku. Czy taki żołnierz tęskni za tą Ukrainką czarnooką, gdy już jest u siebie, w ruinach?

Czuwam i jestem jak ptak
Samotny na dachu.

Taki żołnierz może śpiewać psalm 102. Ale taki żołnierz nie jest Dawidem. Kto go usłyszy? Bóg nie! Bo Bóg jest z tymi, którzy wygrywają wojny. Chrześcijański Bóg jest od jakiegoś czasu Bogiem państw, Bogiem bogatych, sytych, poprawnych, jasno zdeklarowanych etnicznie. Taki Bóg-komisarz Unii Europejskiej. To nie jest Bóg Ewangelii.

Kto pamięta tego żołnierza, który z odłamkiem w głowie oraz bez części ręki leżał w szpitalu w Wiedniu i cieszył się, że ma ciepły koc

² Słowa psalmu 102, wersety od 5 do 8.

i nie słyszy dział? Ze szpitala pisze listy do dziewczyn. Kilka do Hyjdli. Przyszłej żony, matki najstarszej córki Trauty, spłodzonej na przepustce. Ma też krzyż za waleczność, bo wyciągnął z okopu półżywego kapitana. Wrocławianina. Kogoś ważnego, „vona”. Nie byle jakiego „vona”, przemysłowca z Breslau. Kilkunastu innym kolegom ucięło głowy i rozerwało brzuchy. Od tego czasu nie robiło na nim wrażenia rozszarpane na kawałki ludzkie ciało.

Taki żołnierz powie: „Stałem się jak sowa w ruinach?” Nie. On buduje dom. Mały domek, prawie bez zaprawy murowany, na wyrównanej hałdzie. Koledzy z Niemiec – m.in. kilku esesmanów, teraz działaczy CDU – zapraszają go do NRF. Nie chce.

Zmienia imiona dzieci z tych obcych na obce. Ma dylemat, czy należy chrzczyć na nowo, gdy ktoś traci imię. Urzędnik mówiący polszczyzną, która mu przypomina śpiewność głosu jego Ukrainki, każe, to znaczy, że tak musi być. Befehl ist Befehl! Tego nauczono go w młodości. Nie umie myśleć inaczej. Jest jak jest – jak mówi poeta.

I pracuje dalej w hucie. Jest tylko robotnikiem niewykwalifikowanym. Nie dostaje propozycji szkoleń i kursów. Jest tylko pomocnikiem spawacza. Nie ma palców zresztą. Wojenne kalectwo dawało się we znaki. Był w sanatorium w Jastarni kilka razy. Tam myślał o tym pierwszym spotkaniu z morzem. Tamto morze to było Nordsee.

Czy taki żołnierz nienawidzi? Wiem, że nienawidził jedynie Hiszpanów i Chorwatów. Całym sercem. Z całą prostotą i dzikością. Za okrucieństwa w białoruskich wioskach. Nie mógł im tego zapomnieć, co tam zrobili ludziom. Umiał i on być okrutny, ale to on, a nie kto inny, nauczył mnie nazw drzew, rozpoznawania ziół, hodowania kwiatów, odróżniania zbóż i zapachów pór roku. Słońcem i jedzeniem umiał się cieszyć, jak niewielu ludzi potrafi.

Czy taki żołnierz, który sam przegrał wojnę, płacze? Nikt tego nie widzi. Czasem płacze gdzieś blisko radia. Słucha niemieckich stacji. Ale one są dość skutecznie zagłuszane. Najlepiej słyszeć Wiedeń. Ten Wiedeń czystego szpitalnego łóżka i porożcinanej ręki. Szczęśliwy Wiedeń!

Idą inne czasy. Żołnierz przegranej, bogatej armii w zwycięskim, biednym kraju otrzymuje rentę inwalidzką. Przegrana armia łoży na niego. Dają mu grosze. Może kupić leki. I specjalną rękawicę – bez części palców. Ci sami żołnierze, z którymi ramię w ramię siedł ten nasz żołnierz, mieszkający jednak w przegranym państwie, otrzymują kilka tysięcy procent razy więcej renty. On mimo wszystko kocha tamto przegrane państwo, nie dlatego żeby kochał się w państwach, ale dlatego że kocha się w swojej młodości, zostawionej w okopach i wypocnej w mundur, który płacząc, spalił w lesie w Stanowicach.

Taki żołnierz nie udaje sowy pohukującej nad zgłiszczami. Taki żołnierz woli odebrać sobie życie. I robi to. Ułamek z granatu, który kolegom rozerwał głowy wtedy, tam w okopie, jemu dopiero teraz chce rozsadzić czaszkę. Po czasie zadziałał tamten radziecki granat. Żołnierz odchodzi. Taki żołnierz odchodzi, bo on sam przegrał wojnę. Został sam jak zakrwawiony, wiszący palec, który odcięli mu wiedeńscy lekarze w eleganckich białych kitlach. Bez żalu. Oswojony ze śmiercią. Nieumiejący się pogodzić, że go nazywano Polakiem. Nie potrafił być Niemcem. Zdradzał go akcent. Twardy. Jakby holenderski. Mówił o sobie „Oberschlesier”. Mówił mi: „Pamiyntej, że Breslau to tyż je Ślonsk”. Nie przeczytał ani jednej książki o historii, filozofii, tożsamości, uobecnieniu, różnicy, fenomenologii. Był największym filozofem egzystencjalnym, z jakim miałem zaszczyt się zetknąć. Może chciał wyjechać z Górnego Śląska. Był taki moment. Zawahał się. „Walter pojechał do Fuldy, Hanek pojechał do Duisburga, Truda łostała w Kassel”. Może żałował, że nie został zaraz po wojnie w Lipsku, jak jego teść Robert. Przynajmniej radio mówiłoby po niemiecku bez tego idiotycznego austriackiego zaciągania.

Czy mogę go zapomnieć? Taki obraz z takim żołnierzem zapomnieć? Czy mogę mówić o codzienności, gdy mówię o takim niecodziennym żołnierzu? Wielu takich żołnierzy maszeruje jeszcze gdzieś tam. Bez słowa. Ci wciśnięci między potęgi żołnierze, którzy samotnie przegrali i samotnie odeszli. Widzieli okrucieństwo tak na d-l-u-d-z-k-i-e, że nikt go nie opisał i nie opisze. Ani nie zrozumie. A oni hodowali zaraz po wojnie gołębie. Wypuszczali je w dalekie loty. Jak Noe, który czekał na ptaka, niosącego zieloną gałązkę nadziei. Uwielbiali patrzeć w niebo. Wiedzieli, że ich gołębie lecą z Holandii nad całym Niemcami. Ich codzienność to milczenie i patczenie w niebo. To śląskie milczenie. Ta przeklęta apofatyczna rodzina, gnieźdząca się po ruinach. Jak sowy.

„Ale trzeba być mężczyzną przecież i trzeba sobie powiedzieć: będę zdrów; ty i wy wszyscy dlatego, że macie jeszcze całe życie przed sobą; ja dlatego, że mnie właśnie śmierć czeka”³.

³ PLATON: *Fedon*. Przeł. W. WITWICKI. Kęty 2002, s. 67 [XL E 91].